

ZESZYTY JAGIELLOŃSKIE

PISMO UCZNIÓW, NAUCZYCIELI I PRZYJACIÓŁ
LO im. KRÓLA WŁADYSŁAWA JAGIEŁŁY W PŁOCKU
NR 25, GRUDZIEŃ 2008, EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

SPIS TREŚCI:

Tytuł	Strona
Strona tytułowa	1
Koło Młodych Twórców w LO im. W. Jagiełły	2
Lidia Grodzicka – Wiersze	3-4
Lidia Grodzicka – Hanna Różycka (opowiadanie)	5-6
Maja Chwedoruk – Wiersze	7-10
Emilia Turkowska - *** (opowiadanie)	11-12
Tomasz Terebus – Wiersze	13-15
Zaproszenie do współpracy z Kołem Młodych Twórców	16

ZESZYTY JAGIELLOŃSKIE

PISMO UCZNIÓW, NAUCZYCIELI I PRZYJACIÓŁ
LO im. KRÓLA WŁADYSŁAWA JAGIEŁŁY W PŁOCKU

NR 25, GRUDZIEŃ 2008, EGZEMPLARZ BEZPŁATNY



KOŁO MŁODYCH
TWÓRCÓW

w Liceum Ogólnokształcącym
im. Władysława Jagiełły
w Płocku

Koło Młodych Twórców w LO im. Wł. Jagielly

Jak co roku, na początku października zainauguowało działalność w naszym Liceum **Koło Młodych Twórców**, skupiające młodzież uprawiającą różne formy twórczości literackiej. Opiekę nad młodzieżą piszącą utwory literackie sprawuje polonista Wiesław Kopeć.

Z historii Koła:

Koło powstało 10 kwietnia 2003 roku z inicjatywy **pana Wojciecha Łęckiego**, prezesa Oddziału Płockiego ZLP, jako **Koło Młodych Oddziału Płockiego Związku Literatów Polskich**. W zebraniu założycielskim uczestniczyli uczniowie: Karolina Krebs, Piotr Mariański, Michał Pawłowski, Piotr Surdykowski, Maciej Włodarczyk. Podstawowymi formami działalności Koła były w tamtym czasie: cykliczne zajęcia warsztatowe pod kierunkiem członków OP ZLP, spotkania z pisarzami, udział w imprezach artystycznych organizowanych przez OP ZLP, udział w konkursach literackich, publikacje własnej twórczości.

W ramach działalności Koła przez kilka lat w naszym liceum odbywały się warsztaty twórcze, prowadzone przez p. Wojciecha Łęckiego. W roku szkolnym 2003/2004 przybrały one postać **„Międzyszkolnych warsztatów twórczych dla młodzieży uzdolnionej literacko z płockich szkół ponadgimnazjalnych”** i były współfinansowane przez **Fundusz Grantowy dla Miasta Płocka**.

Owoce współpracy Koła z Płockim Oddziałem ZLP stały się debiuty naszej młodzieży na łamach pisma OP ZLP „nawias”.

Sukcesywnie utwory młodych autorów z naszego liceum były publikowane na łamach szkolnego czasopisma **„Zeszyty Jagiellońskie”**.

W swojej dotychczasowej historii Koło przeprowadziło kilkakrotnie Konkurs Literacki **„I Ty zostaniesz pisarzem”** dla młodzieży szkół gimnazjalnych z terenu Płockiej Delegatury Mazowieckiego Kuratorium Oświaty.

Koło Młodych Twórców w roku szkolnym 2008/2009:

W bieżącym roku szkolnym Koło Młodych Twórców współtworzą następujący uczniowie uprawiający różne formy literatury:

- Monika Wesołowska, kl. Ib
- Dominik Wiśniewski, kl. Ib
- Martyna Rejner, kl. Id
- Maja Chwedoruk, kl. IIg
- Marta Jarzębska, kl. Iii
- Jakub Kossakowski, kl. IIIa
- Damian Pietrzak, kl. IIIa
- Tomasz Terebus, kl. IIIa
- Emilia Turkowska, kl. IIIa
- Lidia Grodzicka, kl. IIIi

Wiesław Kopeć, opiekun Koła

Na okładce: „Anastazja”. Akwarela Franciszki Themerson z roku 1935.

Wewnątrz numeru grafiki Franciszki i Stefana Themersonów oraz fotosy z ich filmów:

s. 4: Franciszka Themerson, Drawing 1946; s. 6: Franciszka Themerson, *Concord*, 1962;
s. 7 i 8: *Moment musical*, 1933; s. 9: Franciszka Themerson, I'm all at sea, 1974; s. 10: Franciszka Themerson, Why is the mind in the head?, 1954; s. 13: Still from Calling Mr Smith, 1943; s. 15: Franciszka Themerson, Piéton Apocalypse, 1972; s. 15: A scene from the production of Kung Ubu, Marionetteatern, Stockholm, 1964 oraz Body mask for the Whole Russian Army, 1964.

Zeszyty Jagiellońskie. Pismo Uczniów, Nauczycieli i Przyjaciół Liceum Ogólnokształcącego im. Króla Władysława Jagielly w Płocku

Redakcja: ul. 3 Maja 4, 09 – 402 Płock; <http://www.jagiellonka.plock.pl>;
lwjszkola@jagiellonka.plock.pl; (024) 364-59-20

Opiekun zespołu: mgr Wiesław Kopeć.

Zespół redakcyjny: Tomasz Terebus, Aleksandra Śliwoska, Dominik Wiśniewski.

Mój Pierwszy Erotyk

Mój pierwszy erotyk
Będzie się zaczynać
Ot tak sobie,
Że niby idę ulicą,
Że niby nie śpię,
I jestem ubrana
We wszystko, co trzeba
Od kapelusza
Po lakier na paznokciach.

Mój pierwszy erotyk
Perły kaskadą tłukące o serce
Szybujące, nerwowe trzepotanie
Rzęs
Wystukujących rytm kroków
Powieka o powiekę itd.
Zdjęłam tylko jedną szpilkę,
Tylko drugą sztuczną brew.

Mój pierwszy erotyk
Osiadający rosą na nosie
Wciskający się pod warstwę
Puder-fluid, rozmiar XXL
Plus podwójna, kremowa,
Rozświetlająca...
Szklaneczka księżycy, dla kurażu.

Mój pierwszy erotyk,
Odpięłam jeden guzik płaszcza
Zrobiło się niebezpiecznie,
Gorąca bolesność postąpiła za mną,
Krokiem walcowym.

Mój pierwszy erotyk,
Potknęłam się o czyjeś
Życiowe katastrofy sercowe
Pryśła jedna z głębnych
Haftek przy babcinym gorsecie

Mój pierwszy erotyk
Jak tu toczyć swoją pierwszą
Mozaikę wewnętrzną.
Odbijać nagość oczu?

Mój pierwszy erotyk,
Tylko Tobie pozostawiam
Dalsze zdjęcia.

Mój pierwszy erotyk
Świecę gołą duszą

Mój pierwszy erotyk

Moja Rachel

Moja Rachel,
Ja nie po to ciebie tu zapraszałam,
Żebyś wystawała w kącie.
Ja wiem. Róża za oknami. Zapomniałam.
Jutro z rana się wytnie. Montaż rzeczywistości.
Tylko dla ciebie. Prywatna korekta smutnych wspomnień.
Postarzałaś się, zbladłaś. Włosy jakby mniej ogniste, oczy mniej jasne.
Już by ciebie Komorowska nie poznała nawet w lustrze.
Przyszłaś patrzeć. Szal twój czerwony na policzkach nie odbija winem.
Nie tobie. Inne dzisiaj wesele, Rachel. Inny Pan Młody.
Nikt już dzisiaj nie owija chochołem w bawełnę mądrości wieków.
Chyba po francusku zrozumiemy się my dwie tylko. Podaj dłoń,
Rachel, pójdziemy w kółeczko.
Mnie dzisiaj odmówić nie można.
Nie, nie zostawię cię tutaj, w tym oknie.
Tam drzwi otwarte zbyt blisko. Nie dam ci uciec, moja Rachel.
Nie staniesz cierpieniem na posagu świata.
Poezja ma to do siebie, że tworzy suche miraży pośród deszczu,
Który gada, gada, gada...
Prawiem zakochana, mówiłaś. A nie przeszło.
Daj rękę, Rachel.
Ja wiem, co dla ciebie dobre.



Lidia Grodzicka

Hanna Różycka

Siedziałam już w wannie, kiedy wszedł bez pukania i usiadł na zamkniętym sedesie. Nie patrzył na mnie. Oparł łokcie na kolanach i zawisł.

- Myślałem, że rozbijemy się nad rzeką. – stwierdził po chwili spokojnie. Głos miał cichy, lekko przyszarzały.

- Muszę się wykapać. - odparłam, puszczając z kranu parujący strumień. Podsunął pod niego wyciągniętą dłoń.

- Zbyt gorąca, żeby żyć. - szepnął, lekko kręcąc głową. Był obojętny, obojętnością ludzi zaskoczonych nagle i całkowicie, którzy jeszcze nie otrząsnęli się z szoku. Z premedytacją podkreśliłam ciepłą wodę, rozkoszując się natryskiem. Miałam ochotę dać mu coś do zrozumienia. Sama nie wiedziałam co. Kiedy sięgnęłam po szampon, syknął cicho, przeciągle, nie jak wąż, ale jak balon, z którego powoli spuszcza się powietrze.

- Nie myj. Nie ma po co.

- Jest. Myję je codziennie.

- Głupota.

Szampon spływał mi po twarzy, ale nowoczesna formuła zapobiegła podrażnieniu oczu. Starym nawykiem wpakowałam zapienioną głowę pod kran. Była to pozostałość z czasów, kiedy miałam tylko hydrant, i jego, opartego o wajchę. Poczułam jak cicho kładzie dłoń na kurkach. Oboje poddaliśmy się przyzwyczajeniu.

Woda robiła się coraz zimniejsza, w miarę jak zmieniał regulację. Nic nie mówiłam. Szczękałam zębami, ale uparcie tarłam ostatnie resztki ukrytej za uszami chemii. Kiedy wreszcie zakręcił wodę, zdawało mi się, że jestem fioletowa z zimna. Machnięciem głowy roztrzepałam posklejane kosmyki.

- Dobrze, że je ścieraś. Tak powinno być.

Zamarłam w pół ruchu, wbijając w niego pytające spojrzenie. A jednak zauważył. Byłam pewna, że nawet nie spostrzegł różnicy. Że zapomniał.

- Są wygodniejsze. - odparłam, siląc się na obojętność, która jemu przychodziła tak naturalnie.

Wyciągnęłam rękę w stronę kosmetyczki, ale mnie uprzedził. W skupieniu zważył na dłoni moją kostkę szarego mydła. Czułam płynącą od niego niemą satysfakcję. Przynajmniej to się nie zmieniło. Nawet te kilka lat nie było wstanie przyzwyczać mnie do pachnących wynalazków koncernów kosmetycznych. Klęczałam na dniesie wanny i nacierałam nagie ciało okrężnymi, dokładnymi ruchami, takimi samymi jak zawsze, niezmiennie, od wielu lat. Patrzył na mnie. Wbiłam wzrok we własne uda i udawałam, że go tam nie ma. Nie czułam wstydu. Czułam dłonie, wędrujące gładko po piersiach, pośladkach, ramionach, szyi, moje dłonie, jego wzrok zawieszony nad każdym gestem, ale to nie wstyd mnie paraliżował. Paraliżowała mnie niepewność. Namydliłam porządnie ręce i zacisnęłam powieki. Szare mydło szczypało w oczy, a ja, odkąd pamiętam, szorowałam twarz mydłem, długo i dokładnie. Najpierw ręcznie, potem gąbką. Na wycucie spróbowałam odnaleźć ją na brzegu wanny, ale obca dłoń wyprzedziła mnie o ułamek sekundy. Musnęłam palcami jej chropowaty grzbiet. Poczułam szorstki dotyk na twarzy, szyi, karku, ramionach, plecach. Szorstki, ale delikatny, niespieszny, przepełniony pewną niedbałą, niewymagającą wysiłku czułością i dobrocią. Łagodnością. Byłam bezpieczna, cały świat mógł się zawalić, i to ja byłam tą, która ocaleje razem z nim. Cudowna chwila niezmaconego niczym istnienia. Nie groziła mi żadna krzywda, żadne zło.

Otrząsnęłam się i gwałtownie wyrwałam mu gąbkę.

- Wystarczy.

Nie uśmiechnął się, jak to bywało kiedyś, kiedy drażniłam się o byle co, ale nie wyszedł. Zajął swoje miejsce na sedesie i, teraz to rozumiałam, czekał. Oplukałam się szybko, lodowatą wodą. Podał mi ręcznik. Sama nie zauważyłam, kiedy zaczął robić znowu wszystko to, co dawniej. Niepewność i rozdrażnienie narastały we mnie. Wycierałam się starannie pod jego czujnym spojrzeniem. Kiedy wyjęłam z kosmetyczki szklaną fiolkę kremu do twarzy, nagle wstał. Przełaziło się, pomyślałam, udając sama przed sobą, że mnie to nie obejdzie, cokolwiek się wydarzy.

- Czas się rozbić. – rzucił. W sieni założył na ramię plecak i kurtkę.

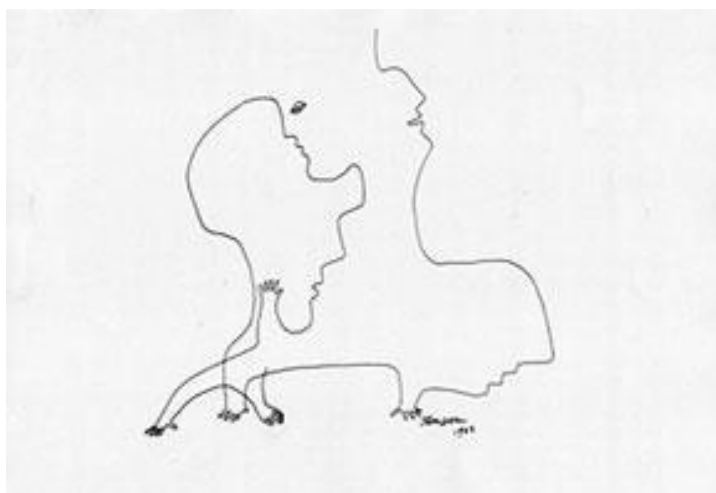
- Gdzie?

- Na podwórzu, przy parkingu jest trochę miejsca. Wystarczy na namiot i ognisko.

Wiem, powinnam pamiętać, że w nim nie ma miejsca, na kompromisy.

Stałam przy oknie, zawinięta w miękki, pluszowy szlafrok. Głowę oturbałam pachnącym, ciepłym ręcznikiem. Na dole paliło się ognisko. Leżał przy nim, półnagi, harmonijka zawodziła raz weselej, raz smutniej, ale cały czas cudownie. Musiałam przegapić moment, w którym przyniósł sobie ze studni wodę do mycia. Teraz na pałaku jednego z wiader suszyła się koszula. Żar pulsował, wabił, przyzywał. Muzyka to opadała, to wznosiła się półmagicznym rytmem. Plusz nieprzyjemnie uwierał mnie w kark, drażnił skórę na brzuchu i piersiach. Zaczęłam się drapać. Ręcznik ześlizgnął mi się z włosów.

Trawa pachniała słońcem i deszczem jednocześnie. W mojej głowie szalał niespodziewanie powołany w trybie natychmiastowym sejm, podzielony na wiele partii o zaskakująco pomysłowych programach. Z perspektywy marszałka popierającego opcje walki zbrojnej przyglądałam się z przerażeniem, jak opozycja prokapitulacyjna rośnie w siłę. Jego dłonie, wielkie, gorące odpryski gwiazdy, półkolistymi, szerokimi ruchami określały kształt moich ramion. Oddech mieszał się z grą świerszczy, szelestem skrzydeł jętek, szumem potoku. Otaczał nas płonący krąg, którym małe ognisko starało się dowieść, jak bardzo go kocha, jak pomocne może być, mimo niepozornych rozmiarów. Wszystko kochało go zawsze. Każdy ptak, każda fala na jeziorze. Smakował malinami.



Lidia Grodzicka: uczennica klasy IIIi LO im. Władysława Jagiełły w Płocku.

O pocałunku, którego nigdy nie było
O zielonym śpiewie ptaków
Świergocie drzew
I nagości muru

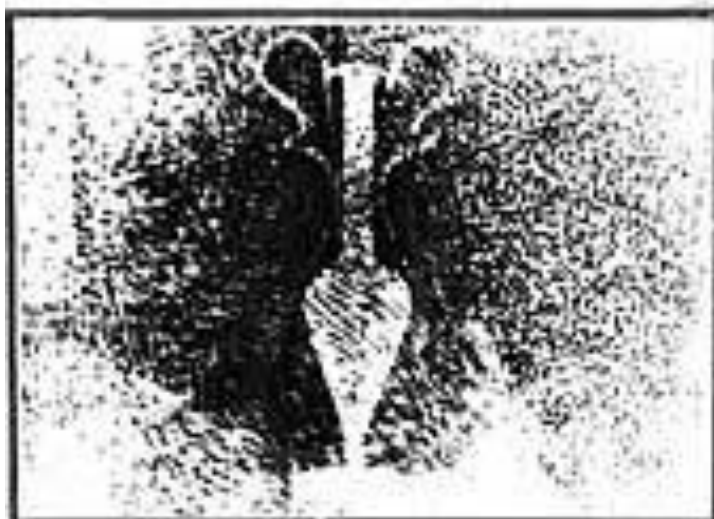
O miłości, która przedwcześnie umarła
Nie zdążyła się spełnić
Nie zdążyła Cię zmienić
Nie zdążyłeś mnie pocałować...

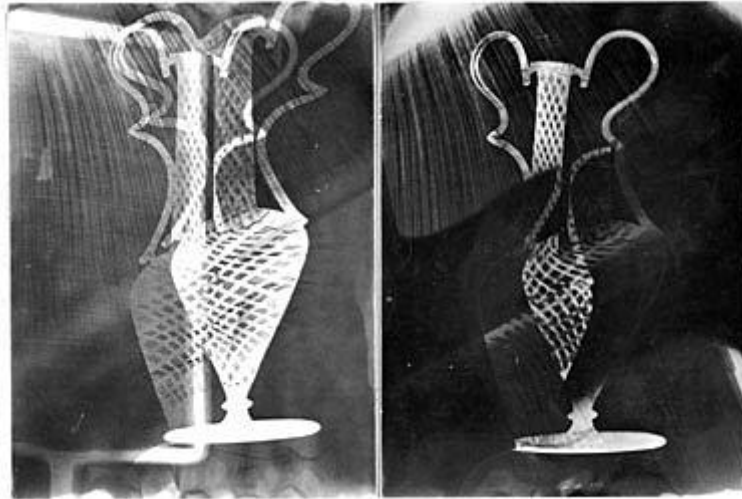
Psalm

Wierzę w Boga
Który drży
Jak listek wierzby.
Niecierpliwi się
Wpatruje się w palce człowieka.

Wierzę
W Boże westchnienie wieczornego wiatru
Gdy palce miękko płyną po strunach.
Boży uśmiech bielą śniegu
Zachwyt okrzykiem burzy.

Teraz wierzę w Boga
Który obejmuje deszczem
Zagubionego wierzącego psalmistę.





Na świecie małe pokoje
W pokojach wielkie okna
W wielkich oknach nadzieja
Trzepocze skrzydłami wróbla...

Na świecie kolorowe kamieniczki
W kamieniczkach stare cukiernie
A przed cukiernią życie
Siedzi przy stoliku, pod parasolem
Milczy, nic nie zamawia
I trzepocze rzęsami...

Piękny sonet

Na świat uczyć się patrzeć Twoimi oczami
I wszędzie, wszędzie widzę ich jasne odbicie
Niebieski mam więc jasny świat, niebieskie życie
Niebieski, niebieski sen z niebieskimi snami.

Ty jak anioł podnosisz mi opadłe ręce
I uczysz mnie jak odnaleźć zgubioną radość
Bo z anielskich twoich dłoni czytam mądrość
Bo znasz anielskie słowa i masz anielskie serce.

I kocham Cię mocno, gdy jesteś obok blisko
I blisko świeci słońce i blisko wiatr wieje
Bliskie są rozmowy i bliskie, bliskie wszystko.

Teraz jesteś daleko i prawie nieznany
Tam gdzie daleko, daleko słońce grzeje
Lecz w sercu wiecznie bliski, anielski, niebieski, kochany...

Norwidowie

Więc mówisz panie Norwid, żeś jest wyjątkowy?
Bo zwyciężyłeś świat małosłkowy
Kroplą wierszy niedokończonych
Przez kogoś niedocenionych?

A ja Ci mówię, że na świecie sami Norwidowie.
Nie wyróżniają się myślą, nie wyróżniają się w słowie
Ziemia pełna jest poetów, których wierszy nie przeczytasz
Malarzy, których obrazów nie masz
Śpiewaków bez opery, muzyków bez gitary
Rodzi się całkiem młody a umiera stary
Całkiem przez współczesnych niedoceniony
Okropnie zwyczajny Norwid skończony.

Wraca Norwid z roboty do domu
Zrzuca palto i siada do stołu
Na przybycie męża zawsze gotowa
Podaje obiad pani Norwidowa.
Przybiegają dziatki Norwidowe
Ubrane w cerowane szatki kolorowe.
Siada rodzina z twarzami bijącymi radością
- dziś wyprzedzili epokę - swoją miłością.



Śmierć poety

Nie zauważył, że był poetą
- zajęty studiami na polibudzie

Nie napisał żadnego wiersza
- prócz paru słów na klawiaturze

Nie czytywał poezji
- pochłonęła go zagraniczna posada

Wybuduję pomnik
Z martwego marmuru
Dla martwego poety

I będę wierzyć, że istniał
I będę o nim pamiętać
Bo może rzeczywiście
Istniałby – gdyby się wtedy obudził.



Maja Chwedoruk: uczennica klasy IIg LO im. Władysława Jagiełły w Płocku.

Emilia Turkowska

Kolejny szary, jesienny, ulewny dzień nie dziwił już mieszkańców miasta. Każdy pospiesznie, z parasolem w dłoni, poruszał się w obranym przez siebie kierunku. Spośród tłumu wyróżniała się postać kobiety w czerni, która kroczyła nadzwyczaj wolno.

Z jej błękitnych oczu wypływał strumień słonych łez, niepostrzeżenie mieszających się z kroplami deszczu. Przechodnie obojętnie mijali drżącą z zimna kobietę. Ta skręciła w boczną uliczkę i doszła do małego kościółka.

Kiedy weszła do pustej o tych godzinach świątyni, bezsilnie upadła przed ołtarz. Echo powtarzało jej cichą modlitwę, przerywaną szlochem niosącym ból.



Ojcze nasz, któryś jest w niebie odpuść me grzechy, zmiłuj się nade mną. Wybacz mi Boże, że wiele lat temu opuściłam Ciebie, a teraz nie mam do kogo iść. Tylko Ty jesteś moją nadzieją. Moje życie rozpadło się na drobne kawałki.

Matko Przenajświętsza, na pewno wiesz, co czuję. Moje dziecko umiera, a ja nie potrafię..., nie umiem mu pomóc, tak jak Ty nie mogłaś uratować Syna Swego Jedynego. Gdzie popełniłam błąd?

Duchu Święty, Boże mój, Ojcze, uratuj ją, błagam. Zabierz mnie do Siebie, odbierz mi życie, by ona, choć jeszcze przez chwilę cieszyła się szczęściem.

Jezu, pamiętasz, jak cieszyliśmy się z narodzin Ani. Jej pierwszy ząbek, pierwsze słowo, pierwszy krok...

Po śmierci męża... pierwszy raz miałam żal do Ciebie, Jezu. Myślałam..., krzyczałam..., odebrałeś mi wsparcie..., miłość... W moim sercu było tyle nienawiści...

A jednak... miałam dla kogo żyć. Anna wyrosła na cudowną dziewczynkę.

A mnie pochłonięła praca... Z tygodnia na tydzień, z miesiąca na miesiąc, z roku na rok coraz mniej czasu spędzałam z córką. Sądziłam, że wystarczy, gdy zapytam: „Jak w szkole”, „Czy wszystko w porządku”. A czas mijał tak szybko. Z każdym rokiem obie robiłyśmy się coraz starsze, a przepaść między nami coraz głębsza.

Kiedy moja maleńka córeczka stała się młodą kobietą? Nie nauczyłam jej wiary w Ciebie, Boże. Nie dziwiła mnie jej obojętność wobec Twojego Kościoła.

Nowa szkoła, nowi znajomi, to wszystko tak pochłonięło Anię. Myślałam, że pieniądze wystarczą jej zamiast mnie.

Jezu Przenajświętszy, kiedy to się stało? Jezu, kiedy moja córka zaczęła się uzależniać? Była taka nieobecna. Dlaczego tego nie widziałam?

Nigdy nie spodziewałam się tego, co się zdarzyło wczoraj. Boże, jak mogłeś jej na to pozwolić?

Kiedy weszłam do domu i zobaczyłam jej małe, drobne ciało na podłodze... opakowanie po lekach, do połowy pustą butelkę... myślałam, że to sen...

Jak oszalała próbowałam ją dobudzić. A potem pamiętam już tylko mój krzyk...

Nie zostawiła żadnego listu. Nawet nie wiem, dlaczego moje dziecko chciało odebrać sobie życie.

Jaka ze mnie matka? Boże, nie wiem, czy moje dziecko się obudzi. Pomóż jej, proszę... Pod Twoją obronę...

Nagły dzwonek telefonu przeciął ciszę kościoła.

- Przykro nam, pani córka przegrała walkę o życie. Zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy, lecz jej serce przestało bić.

Telefon osunął się z bezwolnych rąk na posadzkę. Echo niosło rozdzierający głos...



Emilia Turkowska: uczennica klasy IIIa LO im. Władysława Jagiełły w Płocku.

Postęp

Na co komu Boziewicz?! Na co komu kindersztuba?!
Na co komu rogatywka?! Na co komu panna luba?!
Włożyć lepiej róż i lateks! I pomadka też się przyda!
Już Europa nam pozwala! Już nieważne, że się wyda!
- Młodzież śmiechem to przyjmuje!
- Telewizja nas promuje!
- Pacyfizmu!
- Optymizmu!
- I równości!
- I miłości!

To stonoga korowodu nęci miasto okrzykami:
„Niechaj runą ciemnogrody – duch postępu jest dziś z nami!”

Na co komu dziś szlachcice?!
Niech śpią smacznie pod Miednoje!
Na co komu jedna prawda?!
Relatywnie! – każdy swoje!
Na co komu Kossak jaki,
Co widokiem krwi obrzydza?!
Dzisiaj artyzm – ale jaki! –
Genitalia z ramion krzyża.

Na to rzekną „oszołomy” –

Pan Franciszek spod Poznania,
Który ziemi swej dogląda.

Pani Anna spod Wawelu
Co ze sceny wciąż spogląda.

Pan Stanisław z miasta Łodzi,
Co riebionki wiedzą tuczy.

Nawet Ignac w starym płaszczu,
Co się z winem ciągle włości.

O wiatr nowy zapytani, co z zachodu do nich wieje:

„Panowie postępowi, oświeceni i światowi!

Czy w konsekwencji na te postępy,

Nie robią się panom, gdzieś nisko rozstępy...

Z wyrazami szacunku

Kato-endecy i zacofani ciemnogrodzianie”

Dzień święty święcić – XXI wiek

Jak co tydzień pędzą niepraktykujący wierni.
Zgodnie z tradycją – całą rodziną.
Ćwiczą cierpliwość, szukając miejsca samochodem
- niedziela to dziś duży tłok.

Ofiara zwrotna na wózek i wchodzi,
Bo tam, tam już się zaczyna. Bo promocja.
Oczarowani polichromią półek, słuchają liturgii słowa:
„Czytanie z ulotki aktualnej.
Że dziś powiadam Wam, mandarynki
- te zagraniczne, cudownie tanie.
Że majonez dobry, sałatkowy,
zaprawdę, zaprawdę prawie darmo!
I że papier toaletowy taki,
że garnitury można z niego szyć.”

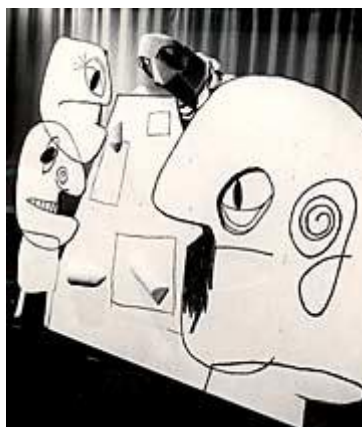
A potem w nawie bocznej gdzie bułki bagietki, słuchają homilii:
„Że pani Ania z „warzywnego” proszona do punktu obsługi.
Że znaleziono portfel z dokumentami
- ale pieniędzy już nie ma, bo to nie przypowieść.”

I w końcu pokarm.
Bo dzieciarni zachciało się słodkiego, to zżarły dwa „Pawelki” na sklepie.
I teraz tylko dylemat:
Czy zapłacić za puste papierki,
czy wetknąć w regały, w kaplicy płynu do płukania.
I na koniec błogosławieństwo:
Torby, metrówka z cen i „zapraszamy ponownie”.
A dzieci patrzą i się uczą. I przekażą.

Bo w końcu to wszystko dla Ciebie, dla rodziny.

Amen





Lecon de patriotisme

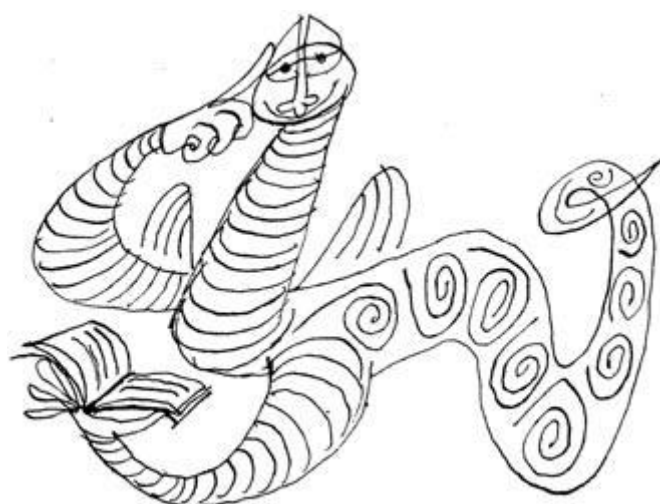
"Bonjour Mes Amis" - "Bonjour Madam!"
„Nieprzygotowań” niestety nie mam.
I un, i deux, i quatre, i neuf,
Czuję na sobie odpowiedzi zew!

Siadam cicho i wręcz eterycznie
- bo z piskiem krzesła robi się histerycznie.
Długopis odkładam, by przycisk nie kusił,
Abym pstrykaniem znów nie "przyminusił".

Gdy zaś nie wiem, o czym rozmowa,
i gdy się owa tragedia rozgrywa,
Całym sercem doceniam te słowa:
"Daj ać pobruszę, a ty poczywaj!"



Jeśli jesteś uczniem Jagiellonki,
**piszesz wiersze, opowiadania
lub inne formy literackie**
włącz się w działalność
Koła Młodych Twórców
działającego w naszym liceum



Zaprasza

Wiesław Kopeć
nauczyciel języka polskiego
sala nr 36